

Marzył i mówił: Będę wielkim malarzem

Zapytany o malarzy Młodej Polski, licealista gładko wyliczy Wyspiańskiego, Mehoffera, Malczewskiego, Wyczółkowskiego. A wkrótce doda może kolejnego - **Antoniego Szulczyńskiego z Wielkopolski**

Sylwetka

Anna Kot
a.kot@mail.pl

Czy wielomiesięczne zabiegi Krzysztofa Paluszyńskiego, autora filmu o Antonim Szulczyńskim (1877-1922) i wielkiego zamieszania wokół malarza przyniosą przełom w wiedzy o malarstwie Młodej Polski? Na razie wciąż niewiele wiemy o artyście, który większość życia spędził w Wilczynie, około 35 km na północ od Konina. A są tacy, którzy zapewniają, że to genialny malarz, równy talentem słynnej czwórce: Malczewskiemu, Wyspiańskiemu, Wyczółkowskiemu i Mehofferowi.

- Kręciłem film o wielkopolskich parkach krajobrazowych, a właściwie już o ostatnim - nadgoplańskim - kiedy w poszukiwaniu sceny z legendy o założeniu Skulska, wszedłem do tamtejszego kościoła. I oniemiałem - wspomina Krzysztof Paluszyński, producent telewizyjny z Poznania. - Zachwyciły mnie polichromie w tej świątyni. Kolor, rozmach, kompozycja, światło, po prostu wszystko. I wtedy dowiedziałem się, że ich autorem jest niejaki Antoni Szulczyński, miejscowy artysta malarz z pobliskiego Wilczyna, gdzie się urodził, żył i umarł.

Ziarno zostało posiane i nie dawało spokoju Paluszyńskiemu. Szybko dowiedział się, że równie piękne prace wilczyńskiego artysty można zobaczyć w kościołach w Wilczynie i Broniszewie, a szczyt jego talentu podziwiać na polichromiach w świątyni Kramsku. Poznaniak nawiązał kontakty z miejscowymi nauczycielami i księżmi, z Ministerstwem Kultury i Sztuki, Gminami Wilczyn i Kramsk, zdobył pieniądze na projekt edukacyjny zawierający realizację filmu i zaczął śledzić z kamerą koleje życia i dzieł, co za każdym razem podkreśla, wielkiego, niedocenianego malarza.

Malowanie od ręki

Antoni Szulczyński miał w życiu równie wielki szczęście, co pecha. Urodził się o godzinie 3 (to będzie ważne) 18 maja 1877 roku we wsi Wilczogóra, która stanowi jeden nieformalny organizm administracyjny z Wilczynem, w całkiem niebiednej rodzinie. Jego rodzice nie byli pracownikami najemnymi, a nawet sami zatrudniali robotników - ojciec Feliks miał doskonale prosperujący wiatrak w rodzinnej wsi i sporo ziemi, a matka Paulina zajmowała się

dziećmi. Szybko okazało się, że małżeństwu narodził się wyjątkowo uzdolniony syn, który przejawiał talenty w różnych dziedzinach, nawet w matematyce, choć on sam zdecydowanie czuł się malarzem. Od urodzenia. Rysował, i malował od ręki, wszystko, zawsze, czym i na czym popadło - a choćby i patykiem po piasku. I odkąd zaczął mówić, powtarzał sąsiadce, że będzie wielkim malarzem. Nie malarzem. Wielkim malarzem. Cóż, które dziecko nie ma marzeń, a kto z nas marzeń o wielkości? Na szczęście Szulczyńscy, sami niepiśmienni, mieli słabość do niezwykłych, jak na wiejskiego chłopaka, ambicji, talentów i zainteresowań syna i nie żalowali grosza na edukację domowego geniusza.

A jego działalność musiała być niezwykła, skoro wieść o Antonim dotarła aż do Warszawy. Tamtejszy „Kurjer Warszawski” z 1894 r. podaje sensacyjną wiadomość, że 17-letni (!) domorosły artysta z genialnym wyczuciem nie tylko maluje freski, ale też rzeźbi ambony i ołtarze. Zresztą nie trwało długo, jak się stał ulubieńcem miejscowych proboszczów, którzy powierzali mu coraz trudniejsze zadania malarzkie w swych kościołach. A Antoni brał wszystkie zlecenia, no z pewnym zastrzeżeniem - wszystkie, za które dostał godziwą zapłatę. Krzysztof Paluszyński podkreśla, że młody malarz umiał się cenić i szybko zrozumiał, że pieniądze dla niego czekają na ścianach i sklepieniach kościołów. Dosłownie - za monumentalną polichromię w kościele w Kramsku Szulczyński zainkasował 5 tys. rubli! Dla porównania - budowa całego niewielkiego kościoła, wyceńniana była na 6,5 tys. rubli. Dobrze wiedział, że z malowania portretów by nie wyżył...

Film o Antonim Szulczyńskim dostępny jest na stronie poświęconej artyście www.antoniszulczyński.pl



► Autoportret Antoniego Szulczyńskiego

Ale nie tylko prace o charakterze sakralnym Szulczyńskiego zachwycały publiczność. Dowód, że portrety i pejzaże artysty miały swoich wielbicieli mamy w postaci notatki, która ukazała się kilka lat później, bo w 1910 r. w „Kurjerze Poznańskim”. W wydaniu z 5 czerwca czytamy: „Na wystawę obrazów Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu przy ul. Bismarka 8, a nie Stowarzyszenia artystów, przybył z Berlina nowy obraz artysty malarza Szulczyńskiego, jednego z najlepszych uczniów słynnego rosyjskiego pejzażysty prof. Klevera. Szulczyński pochodzi z Wielkopolski”.

Obrazy jak podpałka

Ale po kolei. Wobec tak widocznej demonstracji talentu wiejski chłopak zyskał wsparcie dobrodziejów i szlachty, błogosławieństwo i mieszk rubli od rodziców i udał się do Krakowa do Szkoły Sztuk Pięknych. Nie mógł lepiej trafić - studiował malarstwo pod kierunkiem samych sław - Florian Cynka i Teodora Axentowicza. A po Krakowie wyjechał dalej się kształcić w Rzymie, Wiedniu i Monachium. Tworzył szybko i dużo. W okresie - nazwijmy go pozawielkopolskim - malował sporo portretów, pasterki, krakowianki, które poziomem nie odbiegają od prac artystów tworzących w nurcie malarstwa młodopolskiego - eksperci widzą w nich wpływ szkoły Matejki.

Do dziś niewiele zostało z jego prac, może kilkadziesiąt, a były ich ponoć setki, na dodatek są rozproszone wśród prywatnych właścicieli.

- Mnóstwo zostało bezpowrotnie zniszczonych, spalonych zwłaszcza w czasie

I Wojny Światowej. To było po prostu barbarzyństwo kulturowe - ubolewa Krzysztof Paluszyński. - Przechodzące wojska rosyjskie rozpałały nimi piece i ogniska. Wiadomo - papier i drewno świetnie się palą.

Niestety, zaginęły lub zostały zniszczone nie tylko obrazy, ale także wiele dokumentów dotyczących życia artysty. Te które znajdowały się w muzeum archidiecezjalnym we Włocławku spłonęły na skutek ostrzału sowiektów podczas wyzwolenia miasta w trakcie II wojny światowej.

W zbiorach muzealnych udało się odnaleźć jeden z najbardziej chyba znanych - „Dziewczynę w chuście”, która znajduje się w depozycie Muzeum Ziemi Podkarpackiej.

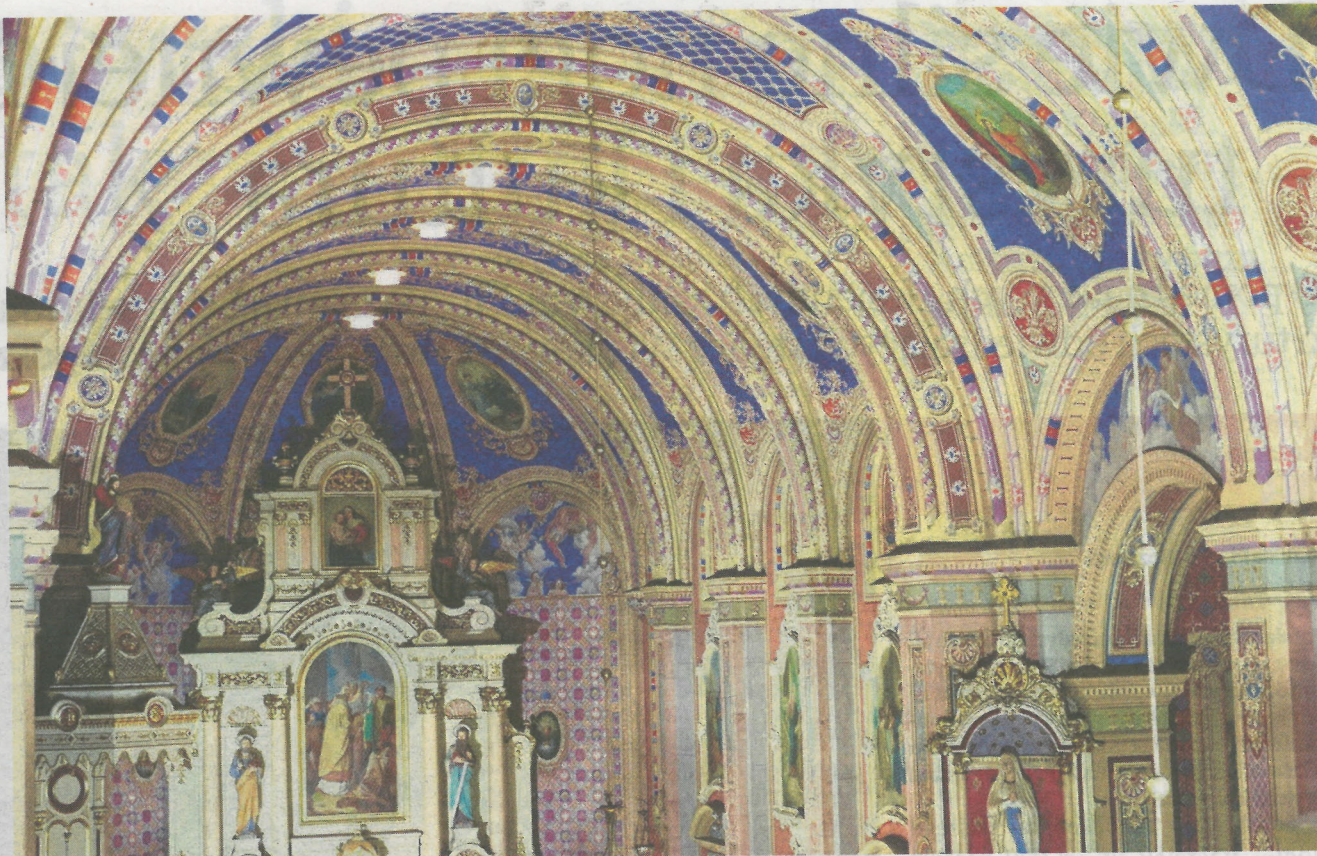
Tysiące metrów kwadratowych malowideł

Na szczęście ocalało to, czego spalić się nie dało, czyli prace sakralne. Są one imponujące - to tysiące metrów kwadratowych ścian, dziesiątki, a pewnie i setki obrazów namalowanych w kościołach w różnych miejscach na mapie Polski. Zresztą też to właśnie one i polichromie zachowały się najlepiej. Warto podkreślić, że zlecenie ich wykonania 20-letniemu młokosowi było dowodem uznania dla jego talentu. A ten raczej nie budzi wątpliwości znawców sztuki.

Oceniający go w filmie Paluszyńskiego prof. Jerzy Nowosielski z Warszawy zachwyca się genialnym zmysłem do przestronnego planowania wielkich powierzchni, jaki posiadał Szulczyński. Ale nie mniej zachwyca też niezwykle żywa kolorystyka, przywodząca na myśl sztukę



► „Dziewczyna w chuście” - ten portret autorstwa Szulczyńskiego znajduje się w depozycie Muzeum Ziemi Podkarpackiej w Krośnie



► Ci, którzy widzieli polichromie Antoniego Szulczyńskiego, uważają, że szczyt swego talentu osiągnął, malując kościół w Kramsku



► Film o Szulczyńskim powstał kilka miesięcy. Ekipa realizatorów zjeżdżała wszystkie kościoły w Polsce, gdzie były prace artysty z Wilczyna

bizantyjską, perfekcyjnie wykonywane detale czy umiejętność uzyskiwania na płaskich ścianach efektu przestrzennego, trójwymiarowości.

Do najlepiej zachowanych i opisanych należą polichromie - malował je w kościele pw. św. Katarzyny w Miedźnie (1899-1907) oraz obrazu „Św. Józef nauczający Jezusa” z (1907 - tamże). W latach 1911-12 wykonał polichromie w kościele pw. św. Stanisława w Kramsku, a w latach 1914-15 polichromie i obrazy do kościoła pw. Matki Bożej Bolesnej w Skulsku. Wykonał także polichromie bądź obrazy ołtarzowe do kościołów św. Urszuli i Św. Tekli w Wilczynie oraz w Broniszewie - o dziwo, za pokrycie polichromiami tego ostatniego kościoła nie wziął od proboszcza ani grosza.

- A proszę pamiętać, że to wszystko powstało w niecałe 20 lat, bo Szulczyński zmarł, mając zaledwie 45 lat - opowiada Krzysztof Paluszyński. - A co najważniej-

sze, dokonał tego artysta niepełnosprawny, z postępującym paralizem nóg, poruszający się na wózku i na wózku, wciągany na linach pod sklepienie kościołów, tworzący.

Utrapienia serca

Choć nieprzeciętnie uzdolniony artystycznie, zamożny i pracowity nie miał szczęścia do kobiet. Kiedy malował kościół w Łubnicach, mieszkał u wójta. I to w jego siostrzenicy zakochał się Antoni.

Niestety, romans nie zakończył się przy ołtarzu, ponieważ Maria Maślanka odrzuciła go ostatecznie, gdyż była już zaręczona, a i wuj jej widział w związku z artystą upokarzający rodzinę mezalians. Zraniony Szulczyński zemścił się i - jak niesie wieść nie do końca potwierdzona - rzucił klątwę na ród męski Maślanków, że nikt z nich nie przeżyje 50 lat. Nie było więc już powodu tkwić we wsi. I nie skończywszy

malowania czterech obrazów w tutejszym kościele, wyjechał z Łubnic. Nigdy się nie ożenił.

Skoki czy łyżwy?

Co do kalektwa malarza istniały dwie wersje - jedna mówiła o niefortunnym skoku na główkę do jeziora, ale bardziej prawdopodobna, choć równie pechowa, wydaje się ta o upadku Antoniego na łódź podczas jazdy na łyżwach, co spowodowało paraliż obu nóg.

Jedno jest pewne - już w czasie pierwszej wojny artysta nie mógł się poruszać i nigdy już nie odzyskał władzy w nogach, choć wiele sił, czasu i pieniędzy poświęcił na leczenie i to w całej Europie. Istnieje cień szansy, że w tamtejszych szpitalach znajduje się odpowiedź na pytanie, co było przyczyną niedowładu nóg artysty.

Na szczęście postępujący paraliż nie przeszkodził mu w malowaniu, co w jakimś

sensie przyczyniło się do jego śmierci. Otóż Szulczyńskiemu skonstruowano jakby dźwig, wiklinowy kosz na linach, którymi wynajęci robotnicy podciągali go pod sklepienie kościołów.

A że był z niego człowiek bardzo pracowity, wymagający i punktualny, nie znośli lekceważenia pracy i obowiązków. Ktoregoś razu spóźniających się pracowników zwolnił. Bezpośrednią przyczyną śmierci artysty z Wilczyna była prozaiczna - wciągający go robotnicy za pomocą wspomnianego już dźwigu, ponoć niechcący nie skoordynowali wciągania malarza w koszu i ten spadł spod sklepienia na posadzkę kościoła. Nie doszedł już do siebie i zmarł w Wilczynie 10 grudnia 1922 o 3 w nocy. Ma swój pomnik na tutejszym cmentarzu.

Czy tak wczesna śmierć wtrąca wielkiego malarza w zapomnienie? ●

©©